

## WYBIERZMY NASZĄ EUROPE

Rosja antyputinowska

WYŚLIJMY  
AUTOBUS  
PO DOBRYCH  
ROSJANNaprawdę tak ich mało?  
A Nawalny, Kara-Murza, Akunin?

Grzegorz Przebinda\*

**P**remier Tusk na Twitterze (dziś X) wyraził oburzenie – skądinąd niepozbowione podstawa – że gdy spadają na ziemię lwowską rosyjskie bomby, jedna 15 km od naszej granicy, niedawny premier Morawiecki w tym czasie „ustala w Budapeszcie wspólną antyeuropejską strategię z putinowskimi politykami skrajnej prawicy”.

„Głupota? Zdrada? Czy jedno i drugie?” Tak pytał retorycznie Tusk. Opinia odbiła się szerokim echem zarówno wśród jego zwolenników, jak i wrogów, jednak nikt chyba nie odnotował, że obecny premier RP wykorzystał tu zręczne skrzydła już dziś frazę Pawła Milukowa.

Był to bardzo ceniony rosyjski historyk liberalny, a w polityce – konstytucyjny demokratą przedrewolucyjnej Rosji, który 1 listopada 1916 r., podczas posiedzenia V i ostatniej Dumy Państwowej, określił takimi słowami działania rządu carskiego podczas I wojny, w tym przemożny wpływ na cara Grigorija Rasputina.

Na takie dictum Tuska odezwał się młody Piotr Müller – w czasach słusznie minionych rzecznik rządu PiS-u – który na tym samym Twitterze ułożył sentencję chowu jawnie partyjnego: „W przeciwieństwie do Sikorskiego i Tuska nie wierzymy, że Rosja może się zmienić”.

W wypowiedzi Müllera została zawarta aluzja do wyrażonej w Sejmie, w kwietniu, konstatacji ministra spraw zagranicznych RP – właśnie Radosława Sikorskiego: „Polska jest gotowa współpracować z Rosją nieimperialną, szanującą prawa innych narodów do samostanowienia, uznającą, że jej sąsiedzi też mają interesy bezpieczeństwa. Rosją, którą uosabia zamordowany Aleksiej Nawalny i inni więźniowie sumienia: Ilja Jaszyn, Władimir Kara-Murza, Jewgienij Rojzman”.

Deklaracja – a to dopiero pierwsza podobna z ust polskiego polityka po 24 lutego 2022 r. – jest tym bardziej cenna, że wygłoszona została w exposé, którego centrum stanowiła obietnica ze strony Polski, że nadal będzie wspierać walczącą Ukrainę i popierać jej dążenia do godnego zaistnienia w świecie demokratycznym.

Bartosz T. Wieliński, omawiając to exposé w „Wyborczej”, słowa Sikorskiego o „innej Rosji” postanowił czemuś pominąć, uwypuklił za to sformułowane po ukraińsku przez Sikorskiego zdanie o Lwowie:

„Lwów ce Ukrainajna”, odnotowane zresztą przez naszych najbliższych sąsiadów.

Wieliński więc słusznie zauważył: „Do historii przejdą wygłoszone po ukraińsku słowa Radosława Sikorskiego, że »Lwów to Ukraina«, oraz zapewnienia, że Polska nie ma żadnych zastrzeżeń co do przebiegu swojej wschodniej granicy. Rosyjska propaganda od lat insynuuje, że Warszawa będzie chciała dokonać rozbioru Ukrainy i odzyskać dawne kresy wschodnie. W trzecim roku wojny dopiero Sikorski, który MSZ kieruje niespełna pół roku, wreszcie zdementował to kłamstwo”.

Jednak poza tym – co nader istotne – Sikorski zwrócił także uwagę na sojusznicy wobec nas heroiczną grupę Rosjan nastawionych antyputinowsko i antywojennie. Uważam, że kryje się w tym wymiar nie tylko etyczny, ale i bardzo pragmatyczny.

Korzenie tej racjonalnej postawy wobec najbliższego Wschodu tkwią jeszcze w latach 50., w planach politycznych paryskiej „Kultury” z Jerzym Giedroyciem na czele. To właśnie wtedy emigracyjny miesięcznik – przy głośnych protestach lwiej części polskich środowisk na wygnaniu – ogłosił palącą potrzebę pogodzenia się Polaków w kraju i na emigracji z ostateczną utratą Lwowa i Wilna oraz w ogóle rezygnacji z terytorialnych roszczeń Polski wobec przyszej Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Można wydobyc z archiwów programowy tekst Józefa Łobodowskiego „Przeciw upiorom przeszłości” („Kultura” nr 2/3/1952) oraz słynny „List do redakcji” ks. Józefa Z. Majewskiego, przysłany z dalekiego St. John Vianney’s Seminary w Pretorii w Afryce Południowej („Kultura” nr 11/1952). Czytamy tam:

„Jakkolwiek faktem jest, że większość mieszkańców Lwowa i Wilna uważała się za Polaków przed rokiem 1939, to jednak grubo myli się ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone.

Litwini nigdy nie zapomną o Wilnie i dopóty nie będzie zgody między nami, dopóki nie oddamy im tego Wilna. Z drugiej zaś strony Ukraińcy nie podarują nam Lwowa. Gdy dojdzie do trzeciej wojny

**Boris Akunin chciał wesprzeć finansowo Ukrainę. Ukraińska ambasada w Holandii: „Nie przyjmujemy pieniędzy od pisarza rosyjskiego”**

światowej i do ewentualnej klęski Rosji Sowieckiej, nasze apetyty na Lwów i Wilno powinny być już zupełnie wygasnąć. Niech Litwini, którzy gorszy niż my los przeżywają, cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar.

My zaś zwróćmy oczy na Wrocław, Gdańsk i Szczecin i budujmy Polskę na jej własnej glebie. Wtedy na pewno sąsiedzi nasi ze wschodu i północy obdarzą nas zaufaniem. Przy współpracy Ukrainy i Litwy, Federacja Europy środkowo-wschodniej stanie się faktem dokonany”.

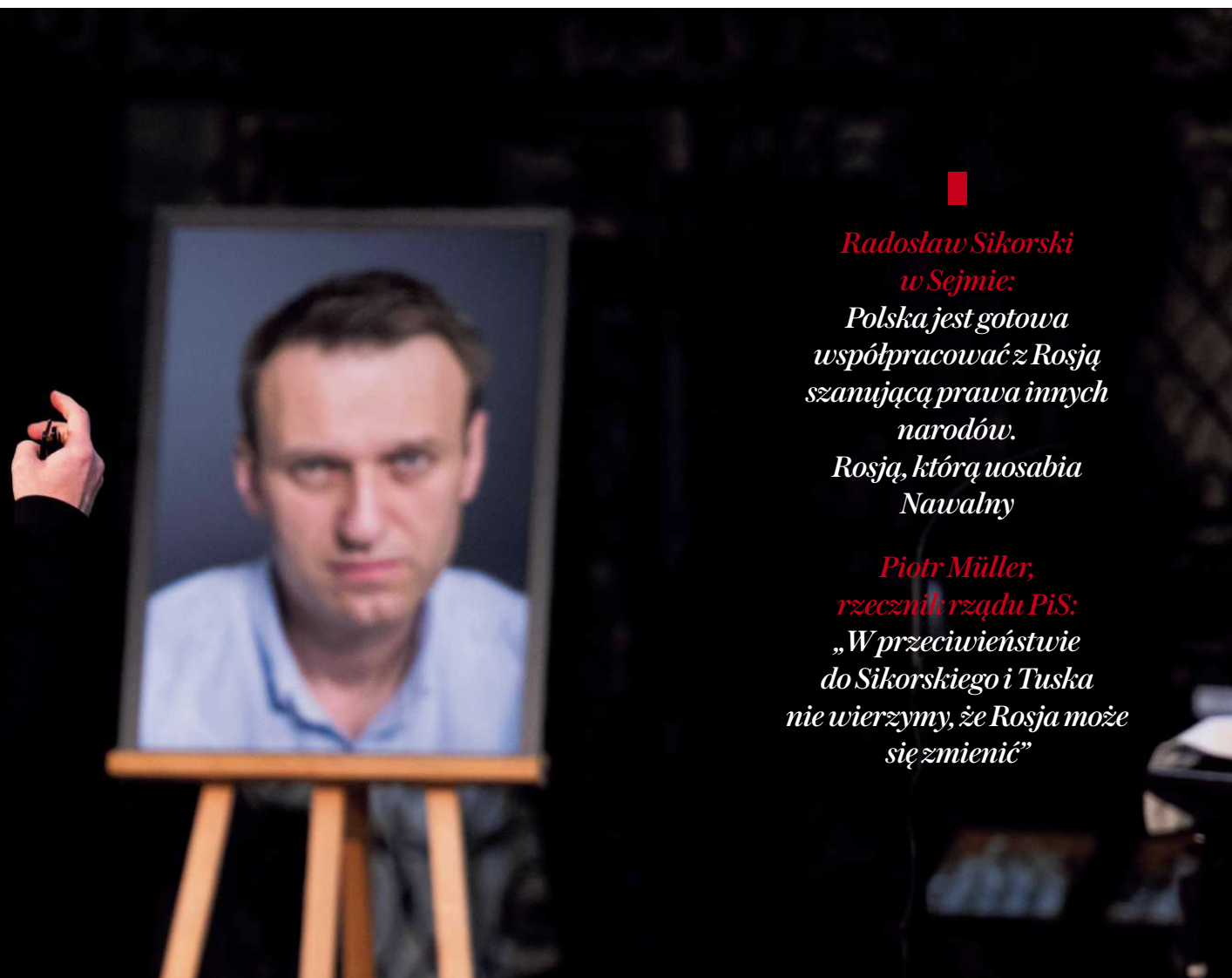
Wszelako Giedroyc niezmiennie podkreślał – a miałem okazję słyszeć to odeń także osobiście jeszcze w lutym 1987 r. w Maisons-Laffitte – że jego celem jest również skuteczna współpraca z rosyjską, antykomunistyczną opozycją na emigracji i w miarę możliwości w kraju. Zawsze bowiem wspierał, na ile się tylko dało, dysydenckie środowiska w ZSRR, broniąc tamtejszych więźniów politycznych.

Czynił to nieprzerwanie zarówno podczas inwazji ZSRR na Węgry w październiku i listopadzie 1956 r., w czasie najazdu na Czechosłowację w sierpniu 1968 i podczas napaści na Afganistan od grudnia roku 1979.

Ograniczone z konieczności popieranie opozycji w ZSRR przez Giedroycia miało konkretny wymiar pragmatyczny. Wynikała stąd jego (mniej lub bardziej owocna) współpraca w Paryżu z „Kontynentem” Władimira Maksimowa, z Natalią Gorbaniewską, Michaiłem Hellerem, z niesłusznie dziś zapomnianymi Wiktoorem Niekrasowem, Andriejem Sacharowem, Andriejem Siniawskim i Julijem Danielem w ZSRR, czy też – już w ograniczonym stopniu – z najbardziej kapryśnym Aleksandrem Solżenicynem.

Znamienne, że tymi tropami Giedroycia poszedł teraz – rzecz jasna nieświadomie – Parlament Europejski, który wezwał oto państwa członkowskie Unii i w ogóle całą społeczność międzynarodową do nieuznawania ostatnich wyborów prezydenckich w Rosji. Były one bowiem tylko niebywałą farsą, wynikała z niedopuszczenia do startu innych niż Putin poważnych kandydatów i z przeprowadzania głosowania na okupowanych kosztach Ukrainy ziemiach. Tenże europarlament wezwał zarazem państwa członkowskie UE do ograniczenia kontaktów z Putinem wyłącznie do minimum, niezbędnego dla sprawy pokoju w regionie, oraz do celów humanitarnych, takich jak wymiana jeńców czy powrót do ojczyzny dzieci deportowanych z Ukrainy.

Posłowie zaapelowali także ogromną większością głosów, aby państwa Unii nakładały niezwłocznie sankcje na sprawców naruszeń praw człowieka w Federacji Rosyjskiej i aby aktywnie wspierały niezależne media rosyjskie oraz opozycję demokratyczną przeciwko Putinowi.



**Radosław Sikorski  
w Sejmie:  
Polska jest gotowa  
współpracować z Rosją  
szanującą prawa innych  
narodów.**

**Rosją, którą uosabia  
Nawalny**

**Piotr Müller,  
rzecznik rządu PiS:  
„W przeciwieństwie  
do Sikorskiego i Tuska  
nie wierzymy, że Rosja może  
się zmienić”**

Zażądano z Brukseli uwolnienia więźniów politycznych w Rosji, takich konkretnie jak: weteran w dziele obrony praw człowieka jeszcze w ZSRR Oleg Orłow (ur. 1953, skazany niedawno na 2,5 roku kolonii); były deputowany regionalny Aleksiej Gorinow (ur. 1961, od czerwca 2022 r. odbywa 7-letni wyrok); opozycyjny polityk Ilja Jaszyn (ur. 1983, od lipca 2022 odbywa wyrok 8,5 roku); last but not least, dwie były współpracownice sztabów Nawalnego: Ksenia Fadijewa (ur. 1992, z wyrokiem 9 lat od grudnia 2023) i Lilija Czanyaszewa (ur. 1992, w kwietniu 2024 skazana na 9,5 roku).

W sprawie odsiadującego drakoński 25-letni wyrok Władimira Kara-Murzy, młodszego (ur. 1981), oraz zamęczonego w łagrze w lutym Aleksieja Nawalnego Parlament Europejski wypowiadał się już parokrotnie wcześniej.

Przypomnę, że historyk i polityk Kara-Murza jest także autorem filmu „Oni wybierali wolność” (2013), poświęconego dziejom ruchu dysydenckiego w ZSRR od jego założenia w latach 50. aż do upadku ZSRR w roku 1991. Szczególne miejsce zajęli w tym dziele żyjący jeszcze wówczas dzielni ludzie – Natalia Gorbaniewska, Paweł Litwinow, Wiktor Fajnbreg, Władimir Driemluga – którzy 25 sierpnia 1968 r. wyszli jawnie na plac Czerwony w proteście przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Wypowiadają się też w filmie Jelena Bonner, Natan Szczaranski, Siergiej Kowalow, Władimir Bukowski, Jurij Orłow, Aleksander Podrabinek, Aleksander Jesienin-Wolpin, Eduard Kuzniecowa, Naum Korżawin, a więc w zasadzie cała jeszcze żyjąca elita obrońców praw człowieka w ZSRR za Breżniewa i Andropowa.

Co zaś do Kara-Murzy, to wyrok 25 lat kolonii o surowym reżimie dostał za trwającą 17 minut prelekcję w Arizonie, wygłoszoną nazajutrz po wybuchu obecnej wojny. Mówił tam m.in., że prawdziwą istotą Putina, wówczas jeszcze tylko premiera, pojął on już 20 grudnia 1999 r., gdy ten poszedł w Dniu Czestki uroczyste odsłaniać na gmachu KGB na Łubiance tablicę pamiątkową Jurija Andropowa, który wcielał w życie najgorsze praktyki polityczne. Był jednym z organizatorów inwazji na Węgry w 1956 r., przez dziesięciolecie prześladował dysydentów, m.in. jako inicjator psychiatrii represyjnej, której efektem było uznawanie dysydentów za chorych umysłowo i umieszczanie ich w specjalnych szpitalach psychiatrycznych, a praktycznie – więzieniach.

(Więziona tak przez dwa lata Natasza Gorbaniewska, z diagnozą „pełzająca schizofrenia”, wie-

▲ **Julia Nawalna, wdowa po Aleksieju, obok jego portretu podczas nabożeństwa w rocznicę jego urodzin. Berlin, 4 czerwca 2024 r.**

lokrotnie mnie napominała i w Paryżu, i Krakowie, bym nigdy nie używał terminu „psychuszka”, bo takie „deminutivum” osłabia jedynie pamięć o represjonowanych – tylko i wyłącznie „więzienie psychiatryczne”).

Po tym wystąpieniu Kara-Murza wrócił, już po Nawalnym, do Moskwy, a tam został niebawem aresztowany. Więziony jest w kolonii karnej w Omsku, zachodniosyberyjskim mieście, gdzie odbywał wyrok Fiodor Dostojewski i Aleksander Solżenicyn w 1950 r. po drodze do łagru w Ekibastuzie w Kazachstanie. Krótco co prawda, ale apokaliptycznie opisał to potem w trzecim tomie „Archipelagu Gulag”:



• **Oleg Orłow przed sądem, luty 2024 r.**



• **Władimir Kara-Murza przed sądem, lipiec 2023 r.**

„W tym nastroju pewnej upalnej nocy w Omsku, kiedy nas – jak kawały duszonego we własnym pocie mięsa – wpychano i wgniatano do więziennej karetki, zaczęliśmy wrzeszczeć z jej wnętrza: »Poczekajcie, gady! Znajdzie się na was Truman! Spadnie wam na lby atomówka!«.

Strażnicy milczeli tchórzliwie. Czuli dobrze, jak nasz nacisk rośnie, a my czuliśmy – jak rośnie w nas poczucie, że to my idziemy prawą drogą. I głód sprawiedliwości tak nas już zadreżył, że wcale nie byłoby nam szkoda życia, gdyby ta sama bomba spalić miała i nas, i naszych katów. Doszliśmy do kresu, do takiego stanu ducha, kiedy człowiek nie ma już nic do stracenia. Gdybym tego nie wyjawiał, nie znalibyście całej prawdy o Archipelagu lat 50.” (przeł. Jerzy Pomianowski).

Gdy zaś chodzi o więziona obecnie 71-letniego Olega Orłowa, to władze zaproponowały mu już w moskiewskim areszcie śledczym „Wodnik” podpisanie zgody na uczestnictwo w „specjalnej operacji wojskowej” przeciw Ukrainie. Takiego naigrwania się z człowieka nie znała chyba jeszcze historia naszego wieku.

Michał Olszewski, omawiając niedawno z osobistym zaangażowaniem na łamach „Wyborczej” moją książkę „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologa z Rosją”, wyznał już na samym początku „Zazdroszczę [autorowi] wiary w inną, lepszą Rosję i przekonania, że taka Rosja w końcu się pojawi”.

Pod tekstem jeden z odważnych, acz anonimowych komentatorów oznajmił ku ucieście innych, że „owszem, taka rosja [z małej litery] jest możliwa – kiedy skurczy się do rozmiarów Albanii”, a drugi uściślił: „Wyślijmy autobus po dobrych Rosjan”. Wszystkich przebił jednak anonim trzeci: „Rosjanom widocznie dobrze i przytulnie w tej ciepłutkiej stercie obornika, w której żyją od stulecia. Na razie żaden – dosłownie żaden – nawet nie spróbował przekonać, że nie po drodze mu z aneksją Krymu. Nawet Nawalnemu się to podobało”.

Jak to więc w istocie z tym Nawalnym było, skoro jednak Sikorski uznał go w Sejmie za „innego Rosjanina”? Rzeczywiście Nawalny jeszcze w październiku 2014 r. wyraził w Radiu Echo Moskwy nazbyt doprawdy lekkomyślną opinię o Krymie, co wywołało mocny negatywny rezonans. Na pytanie, czy jeśli zostanie prezydentem, to zwróci Krym Ukrainie, odrzekł: „A czy Krym to kanapka z kielbasą, żeby ją tu czy tam zwracać?”.

Znamienne jednak, że nikt z obecnych krytyków tego arcydzielnego herolda opozycji w Rosji – czy to Polaków, czy Ukraińców – nie dostrzega albo dostrzec nie chce, iż tenże Nawalny ogłosił w łagrze rok przed śmiercią:

„A jakie będą granice Ukrainy? Takie jak i Rosji – czyli te, uznawane międzynarodowo, jakie określono w 1991 r. My, to jest Rosja, też je wtedy uznaliśmy. Tamte granice Rosja winna uznać także i teraz. Tu nie ma o czym dyskutować. Prawie wszystkie granice w świecie są przypadkowe i wywołują czyjeś niezadowolone. Ale walczyć o ich zmianę w XXI wieku nie wolno. W innym razie świat pogryże się w chaosie”.

Z wymienionej przez Sikorskiego czwórki przedstawicieli Rosji „nieimperialnej, szanującej prawa innych narodów do samostanowienia”, Nawalny został już zamęczony przez Putina w łagrze za północnym kręgiem polarnym, a dwójka – Jaszyn i Kara-Murza – nadal odsiaduje drakońskie wyroki w innych obozach. Dobrze, że europarlament upomniał się właśnie o nich, apelując jednocześnie o wspieranie przez Zachód demokratycznej i antywojennej rosyjskiej opozycji.

W kraju Putina jej przedstawicieli jest wcale niemało, jednak reżim karze teraz oponentów wyrokami licznymi już nawet w dziesiątkach lat. Wszelako gra o najwyższą stawkę, nie tylko gdy chodzi o Rosję, toczy się dziś także na emigracji w Londynie, Berlinie, Nowym Jorku, Wilnie, tak jak w latach 70. i 80. jej areną był głównie Paryż. I bardzo często



Parlament Europejski

• Projekt WYBIERZMY NASZĄ EUROPEJĘ współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach programu dotacji Parlamentu Europejskiego w dziedzinie komunikacji.

• Wszelkie informacje i wypowiedzi zawarte w tekstach przedstawiają wyłącznie poglądy ich autorów. Parlament UE nie uczestniczył w przygotowaniu materiałów, nie odpowiada za ich treść i nie może być pociągany do odpowiedzialności za pośrednie lub bezpośrednie szkody mogące wynikać z realizacji projektu.

toczyła się wtedy ta szlachetna walka w przymierzu polsko-rosyjskim, także i w obronie Ukrainy.

Naprawdę warto dziś przypomnieć, że jeszcze w 1977 r. ukazała się jednocześnie na łamach polskiej „Kultury” (nr 5) i rosyjskiego „Kontynentu” (nr 12) „Deklaracja w sprawie ukraińskiej” z takim wciąż poruszającym fragmentem:

„Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców jako największy w ramach ZSSR naród podbity; i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu państwowego. W każdym razie dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego.

W ciągu dziesięciu niespełna lat odwilży za panowania Chruszczowa podnieśli na Ukrainie głowy potomkowie »rozstrzelanego odrodzenia«, usiłując odbudować częściowo choćby to, co zostało zniszczone za czasów Stalina. Potem przyszły, i trwają po dziś dzień, pogromy Breżniewa. Nic jednak nie wskazuje, by Ukraina skapitulowała. Przeciwnie, patrioci ukraińscy najęśniej zaludniają więzienia i łagry, opór na Ukrainie stał się synonimem oporu narodowego w imperium.

Ogłaszając zatem niniejszą deklarację, stawiamy w niej przed opinią publiczną trzy sprawy. Po pierwsze, samą sprawę ukraińską. Po drugie, sprawę wszystkich innych narodowych mniejszości w ZSSR, które aspirują do samostanowienia, do zagwarantowanego na papierze przez konstytucję sowiecką prawa »wychoda« [wyjścia]. I po trzecie wreszcie, sprawę narodu imperialnego, dla którego tym lepiej będzie, im prędzej zrozumie, że likwidacja sowieckiego kolonializmu leży również w jego własnym interesie, bo ona tylko może zażegnać groźbę przyszłej wzajemnej rzezi.

Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSSR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy”.

Ze strony polskiej deklarację podpisali – Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, Dominik Morawski, Aleksander Smolar, Zbigniew Byrski, a ze strony rosyjskiej – Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Natalia Gorbaniowska, Władimir Maksimow, Wiktor Niekraśow, Aleksander Galicz. Prawdziwa Rodzinna Europa, bo dołączyli do nich jeszcze Węgiel Tibor Meray i Czech Pavel Tigrid.

Widzę głęboki sens w wyciąganiu z głębokich archiwów takich fundamentalnych dokumentów, tym bardziej, jeśli je będziemy odnosić do proukraińskiej działalności niemalej rzeszy obecnych rosyjskich (w sensie politycznym, nie etnicznym) przeciwników Putina na emigracji.

Szczególnego wyeksponowania wymaga trójka z nich – Michail Chodorkowski, Boris Akunin i Gari Kasparow. Ten ostatni daje dramatyczne sygnały wszystkim Rosjanom na emigracji, ale także całemu demokratycznemu światu, aby dążyć solidarnie do militarnej klęski Putina, zwieńczonej wywieszeniem ukraińskiej flagi nad Sewastopolem na Krymie. Do tego jednak potrzebne będzie wcześniejsze wykreowanie na Zachodzie „rosyjskiego Tajwanu”, do którego Kasparow proponuje przeciągnąć z kraju – za odpowiednio wysoką gażę – nie tak znowu licznych informatyków, inżynierów i ekonomistów, pracujących dotąd na Putina.

Chodorkowski z kolei, który stworzył na YouTube prawdziwe imperium medialne „Chodorkowskij Life”, ogłosił jeszcze w lutym 2023 r., wespół z Kasparowem, program polityczny z takim punktem:

„Kłęska militarna Putina wspomogła transformację polityczną w Rosji, umożliwiając ludziom, którzy szukają lepszej przyszłości dla kraju, demontaż starego reżimu i wykreowanie nowej rzeczywistości politycznej.

Plan takiej transformacji ma być oparty na zasadach rządów prawa, federalizmie, parlamentarzmie, wyraźnym trójpodziale władz oraz postawieniu praw i wolności człowieka ponad abstrakcyjnymi interesami państwa.

Rosja winna się stać republiką parlamentarną i państwem federalnym z ograniczonymi uprawnieniami centrum, które będą niezbędne tylko do prowadzenia skutecznej polityki zagranicznej i obronnej oraz do ochrony praw obywateli”.

Osobny przypadek, zasługujący na szczególną uwagę, to niesłychanie popularny w Rosji i na Zachodzie wybitny beletrysta i jednocześnie pisarz historyczny Boris Akunin, który od 2014 r. mieszka i tworzy w Londynie. I oto w grudniu 2023 r. wszystkie jego książki

## WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Marta Klubowicz\*

### Okna

Marzenie Siwec

*Okna zabite*

*ludzie zabici*

*dom*

*jedyny z dzielnicy żydowskiej pozostał*

*oczodoły wypatrują Mesjasza*

*wtedy zawisną w nich firanki zakwitną pelargonie*

*otworzą się na deszczowy ciepły wieczór*

*na wiatr cichy że nawet liście milczą*

*na księżyc co w pełni akurat przed oknem przystanął*

*Rozpocznie się nowa epoka zakończy chrześcijaństwo*

*bo wypełni się przepowiednia*

*jedyny dom pozostał po getcie czeka*

*ślepiec na uzdrowiciela*

*co dotknięciem palców leczył*

*na sąd co ostatecznie*

*nikogo nie osądzi*

Wiersz z jej tomu „Na niebie niespokojnie”,

Wyd. Austeria, Kraków – Budapeszt – Syrakuzy 2023

FOT. PAP/ART SERVICE 2



\*Marta Klubowicz – aktorka, tłumaczka literatury niemieckojęzycznej, poetka



zostały w Rosji zakazane, on sam zaś uznany za „terrorystę” i w lutym tego roku zaocznie aresztowany.

Sprawa jest godna omówienia w szerszej perspektywie. Oto bowiem w połowie grudnia 2023 r. zadzwonili do pisarza działający wyraźnie na zlecenie kłiki Putina dwaj sławetni prankerzy Vovan i Lexus, ci sami, co wystrychnęli na dudka prezydenta RP, podając się w rozmowie telefonicznej za Macrona. W wideospotkaniu z Akuninem podszyli się pod ukraińskiego eksministra kultury i polityki Tkaczenkę oraz prezydenta Zelenskiego.

Rozmowa toczyła się po rosyjsku i warto prześledzić te jej fragmenty, które wyraźnie wskazują – wbrew intencjom żartownisiów – czego dziś Putin boi się jak diabeł wody święconej.

W 15-minutowej rozmowie z „Tkaczenką” Akunin zadeklarował, że jest gotów Ukrainie pomóc, trzeba tylko znaleźć dla tego skuteczne metody, odpowiadające jego profesji, czyli temu, co robić potrafi. Nadmieniał, że wszyscy twórcy kultury rosyjskiej, którzy występują dziś na Zachodzie przeciw dyktaturze Putina, też to wspólne dobre dzieło poprzę.

Wspominał zarazem, że latem 2023 r. miał literackie wystąpienia w Belgii i Niderlandach, na które obowiązywały bardzo drogie bilety. I chciał całą sumę z dochodów przekazać od razu Ukrainie. Organizatorzy odszukanali w charakterze pośrednika pewną fundację holenderską, która jednak – jak opowiada Akunin – otrzymała od ukraińskiej ambasady w Holandii zdecydowaną odmowę: „Nie przyjmujemy pieniędzy od pisarza rosyjskiego”.

Uściślijmy zatem, że Boris Akunin (właśc. Grigorij Czchartiszwili) po ojcu jest Gruzinem, po matce zaś – Żydem, a cieszy się obecnie obywatelstwem brytyjskim. Tak że właściwie jedyną jego „winą” jest pisanie i mówienie głównie po rosyjsku.

W rozmowie z „Tkaczenką” konstatuje – jak sam podkreśla, bez większych pretensji – że Ukraina traktuje wojnę jako walkę na śmierć i życie pomiędzy dwoma narodami: ukraińskim i rosyjskim oraz w imię dewizy, że „dobry Rosjanin – to martwy Rosjanin”.

Lecz skoro rosyjski pranker oznajmia, że wraz z „prezydentem Zelenskim” postanowili teraz jednak poszukać wsparcia od „dobrych Rosjan”, to wyraźnie ożywiony Akunin oznajmia, że będzie to game changer. Bo etniczna niechęć, a nawet i nienawiść Ukraińców i Zachodu do Rosjan – jak mówi – są wyraźnie na rękę Putinowi, umacniającemu swoją popularność wśród prostych ludzi za walkę z „rusofobią”.

Jednak jako pisarz nadal tworzący głównie dla Rosjan Akunin czyni istotne zastrzeżenie: „Będę szczery, bo ważne jest to, na co owe środki są prze-

kazywane. Jeśli bowiem pieniądze zbierane będą na pomoc ukraińskiej armii, to tutaj mamy problem. Prócz argumentów natury emocjonalnej, istnieją także te racjonalne. Skoro bowiem piszę dla Rosjan, to jak mam wpłacać pieniądze na ich zabijanie?”.

Można się zżymać na to w owym niezmiennie świętym oburzeniu, wszelako taki właśnie podział ról w walce z Putinem jest absolutnie zasadny. Nieprzypadkowo Putin et consortes szykują Akuninowi, właśnie za ów wywiad, proces karny, a w perspektywie ciężki wyrok – na szczęście tylko zaocznie.

Dla mnie jednak Akunin pozostaje przede wszystkim autorem ciągle tworzonej wielotomowej „Historii państwa rosyjskiego”. Jej tom dziesiąty – „Zburzenie i wskrzeszenie Imperium”, obejmujący leninowsko-stalinowski okres od marca 1917 do marca 1953 r. – został niedawno rozsypany w wydawnictwie w Moskwie, już po ostatecznym złamaniu. Jednakże w maju ukazuje się po rosyjsku na Zachodzie i gołym okiem widać, że zarówno pakt Ribbentrop-Mołotow, jak i zbrodnia katyńska zostały tu ukazane w całej ich potworności.

W Rosji zaś putinowskiej – tej, która Akunina teraz tropi mściwie i pragnie uwięzić – obie te najcięższe zbrodnie połowy XX wieku są ponownie zafałszowywane, tak jak i obraz obecnej barbarzyńskiej wojny przeciwko Ukrainie. ●



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

### \*Grzegorz Przebinda

• ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. Dwa lata temu wydał „From Chaadayevo to Solovyov. Russian Modern Thinkers Between East and West”, seria „Eastern European Culture, Politics and Societies”, wyd. Irena Grudzińska-Gross, vol. 20, Peter Lang 2022. W 2023 r. ukazał się w Znaku jego dziennik pierwszego roku wojny Rosji przeciwko Ukrainie – „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologa z Rosją”. Tytuł tekstu – „Wyborcza”